

Wszystkie ideologie „ideologii”

„Ideologia”. Oto słowo-klucz polskiej debaty publicznej. Wyraz, który pojawia się w wypowiedziach rozmaitych stron rozmaitych barykad po to, by nadać ton dyskusji i dodać jej pikanterii. Odmieniany przez wszystkie przypadki, z formalną zwiewnością przechodzący w efektowne formy czasownikowe czy przymiotnikowe, działa na kolektywną wyobraźnię niczym deklaracyjny dynamit – wybuchowa zbitka liter imponująca na zewnątrz, lecz zupełnie pusta w środku

„Ideologia” w rodzimym dyskursie lokuje się w efektownym cudzo-słowie. To dlatego, że nie jest tą ideologią, o której mówią i mówili słynni myśliciele, ani nawet tą, którą możemy wyłowić z kart słowników. Mówiąc wprost, to swego rodzaju językowe monstrum. Zdeformowany znaczeniowo byt, wykorzystywany przez dzielnych konstruktorów mniej lub bardziej przekonujących argumentów i kontrargumentów jako broń masowego rażenia. Polemiczny oręż służący unicestwieniu racji strony przeciwnej oraz legitymizacji też wyprowadzanych ku ucieście proponentów.

Narracje szkicowane przez przedstawicieli szeroko pojętego obozu konserwatywnego za-

zwyczaj wykoślawiają „ideologię” w sposób antagonistyczny. Prokurują błędną wymowę frenetycznego słowa, umiejscawiając je w omyłkowym kontekście, prowadząc ku nieusprawiedliwionym intencjom, w celu przeprowadzenia bezlitosnego ataku.

Ofensywność akurat tego konkretnego wypaczenia koresponduje z ofensywną naturą strategii dyskursu konserwatywnego. W optyce odnoszącej się do wartości prawicowych (a przynajmniej tych rozumianych na sposób głównonurtowy) „ideologia” przyjmuje postać sztucznego konstruktów, owocu strategii permanentnego zafałszowywania rzeczywistości przez reprezentantów odmiennej opcji światopoglądowej.

Tak zinterpretowaną (znieształconą) „ideologię” należy przede wszystkim ujawnić (polityczny przeciwnik prezentuje „zideologizowany” punkt widzenia, promuje „ideologię” zamiast obiektywnych, racjonalnych faktów) i napiętnować (ja, w przeciwieństwie do mojego politycznego adwersarza, jestem podmiotem wolnym od „ideologii”, jestem szczerym, racjonalnym głosem pozbawionym „zideologizowanych”, tj. stronnicych naleciałości).

Co ciekawe, strona konfliktu, którą można nazwać progresywną, rozumie „ideologię” w bliźniaczy sposób. Analogicznie, podmiot lewicowo-liberalny niczym teoretycznie wrogi mu podmiot konserwatywny widzi w najgorętszym frazesie polskiej debaty publicznej logiczną kontynuację Baudrillardowskiej koncepcji symulakrum – przezroczysty znak wchłaniający rzeczywistość, przykrywający jej realny kształt obrysem społeczno-politycznej umowności.

Różnica polega jednak na tym, że w przeciwieństwie do dyskursu konserwatywnego, dyskurs lewicowo-liberalny przemawia głosem zdecydowanie defensywnym. Gdy napastnicy debaty publicznej atakują przeciwników, oskarżając ich o propagowanie „ideologii”, próbujący bronić się oskarżeni uparcie udowadniają, że ich poglądy z rzeczoną „ideologią” nie mają absolutnie nic wspólnego.

Typowe światopoglądowe zwarcie (niezależnie od jego realnej stawki, funkcjonowania wewnątrz facebookowo-twitterowej niszy czy też decydowania o aktualnej dynamice okołoparlamentarnej) zaczyna się od ataku ze strony konserwatywnej. Najpierw obóz ofensywny przekonuje sam sie-

bie oraz swoich zwolenników, że „LGBT to ideologia”.

Kolejnym etapem standardowej potyczki jest obrona terytorium brawurowo aranżowana przez stronę progresywną. Obóz defensywny przekonuje sam siebie oraz swoich zwolenników, że „LGBT to ludzie, a nie ideologia”.

Trzeci, konkludujący akt można nazwać czymś w rodzaju politycznego *katharsis*. To wiecznie powracający, uniwersalnie satysfakcjonujący epilog, równomiernie zadowolający obie strony. Zwieńczenie pojedynku jest za każdym razem zwieńczeniem remisowym – obie frakcje rozchodzą się w przeciwnych kierunkach, zadowolone z podwójnie korzystnego wyniku.

Po pierwsze, zawodnicy dwóch rywalizujących drużyn cieszą się, ponieważ ich fantazyjna ideologia „ideologii” pozostaje nieśmiertelną, niezatapialną koncepcją stanowiącą o jednakowo wysokiej pozycji w rodzimym dyskursie politycznym.

Po drugie, cieszą się, ponieważ posługując się orężem „ideologii”, biorą udział w wirtualnej wojnie wirtualnych idei, którą każdy kończy medalem za odwagę.

Czym więc oryginalna (bardziej realna?) ideologia różni się od tej, którą powinno się znakować cudysłowem?

To bardzo proste. Obie implikują niebezpieczeństwo, które niosą ze sobą uprawomocnione społecznie oraz instytucjonalnie idee. Natomiast tylko pierwsza z nich trzeźwo neguje fantazję o możliwości wyjścia poza samą siebie, sposobności zaistnienia wyśnionego, purnonsensownego konceptu politycznej propozycji antyideologicznej.

Łukasz Krajnik